

Czatownicy

Wpis wprowadzający w historię moich relacji z Lisicą34.

Walka na froncie, trudne rozmowy czy leczenie ran nie były największymi bolączkami wojny pomiędzy solarnymi a lunarnymi. Najbardziej doskwierała nuda w trakcie oczekiwania na kolejne zlecenia wydawane przez Grupę Wschodnią Lunarnej Armii. W oczekiwaniu na komunikaty z wytycznymi misji, żołnierzowi towarzyszyły nieprzyjemne obrazy z najbliższej przeszłości. W takich chwilach często nawiedzały nas bóle istnienia, depresje, liczne niepowodzenia czy odbijający się od lustra wygląd obejmujący dwa punkty z dziesięciostopniowej skali.

Obecnie jednak nie miałem z tym problemu; twierdziłem, że wojna może poczekać, zwłaszcza gdy siedziałem wygodnie w fotelu, sączyłem napar z kocimiętki, a w tle przygrywała znaleziona w WonderNecie akordeonowa nutka, mówiąca coś o usuwaniu produktów zagranicznej gastronomii. Bardziej mnie jednak interesowała przygrywająca na instrumencie dziewczyna - ciemnofioletowa klacz ziemna z uśmiechniętymi kwiatkami na boku i nietęgą miną schowaną pod jaśniejszą grzywą.

Pomimo wypełniającego po brzegi zadowolenia, w pewnym momencie poczułem pustkę. Coś wewnątrz mnie chciało zaspokoić typowe pragnienia towarzyszące samotności. Wyjście na zewnątrz było niewskazane - chłodna noc, w dodatku ulewa. Doszedłem do wniosku, że typowo ziemskie rozwiązanie problemu, obejmujące wizytę u Fluttershy, nie wchodziło w grę. Woląłem zaspokoić głód towarzystwa na miarę cywilizowanego, z informatyzowanego społeczeństwa.

Otworzyłem czat, podając standardowo "Ukryty_Spawacz" w miejscu na moją nazwę użytkownika. Na monitorze pojawiły się dwa okna. Lewe, zajmujące 3/4 dostępnej przestrzeni, oferowało dołączenie do grupowych konwersacji. Tutaj mogli znaleźć swoje miejsce amatorzy typowo wondernetowych zajęć, na przykład, zarabiania hajsów, rzucania sucharami czy partycypowania intymnych sfer pożycia małżeńskiego. O ile te dwie pierwsze opcje nie były zbyt interesujące, o tyle trzecia odstręczała mnie na samą myśl. W prawym oknie znajdowały się nicki proponowanych uczestników rozmowy. Znalazłem wśród nich Lisicy34, która pomimo późnej pory (chyba - nie wiem, która godzina była na księżycu) czekała na spotkanie z tym jedynym.

Próbując przełamać wewnętrzne opory, zainicjowałem rozmowę.

<Lisica34> Kotel!

<Lisica34> <3

<Ukryty_Spawacz> Co tam u ciebie?

<Lisica34> Nudy. Macocha wciąż gdera nad głową, żebym się uczyła, olimpiada informatyczna za tydzień, a komisja wojskowa chce mnie jutro u siebie. Żal, cały dzień udowadniania swojej męskości.

<Lisica34> :(

<Ukryty_Spawacz> Z komisjami nie jest tak źle - sprawdzą czy masz dwie ręce, dwie nogi, głowę, ogon, coś pod nim i po sprawie. Dostajesz kwitek, wracasz za dwa tygodnie na potwierdzenie.

<Lisica34> Ale ja jestem klaczą!

<Lisica34> ;_;

<Ukryty_Spawacz> To tym prościej - cztery nogi, skrzydła, mniej bujne umaszczenie. Na ciebie przynajmniej można popatrzeć, a na sierściuchów mojego pokroju łypie się z obrzydzeniem.

<Lisica34> Wiesz co, kotel? Od ostatniego razu trochę o nas myślałam...

Tutaj nasza rozmowa się zawiesiła. Lisica34 miała w zwyczaju trochę rozpisywać się na bardziej osobliwe tematy, budując przy tym specyficzną otoczkę groteski. Niestety, nikt poza samymi konwersującymi nie potrafił tego wychwycić, przez co nakrywanie czatujących na chichraniu się w monitor bywało często uważane przez wychowanków za objawy choroby psychicznej. Na szczęście mnie nikt nie siedział nad głową, tak więc mogłem leżeć z wywalonym brzuchem przed ekranem, sączyć trunki zakazane, podczas gdy żyjąca z despotyczną macochą Lisica34 musiała zachować chociaż odrobinę ogłady.

W oczekiwaniu na elaborat życia, postanowiłem trochę czasu spędzić na przeglądaniu witryn rozrywkowych, wszakże to pokojowo nastawione społeczeństwo musiało gdzieś marnować swój wolny czas, skoro my ginęliśmy na froncie, przepijaliśmy wypłatę, a czasem jedno i drugie.

Okazało się, że poddani solarnej ciemnizielki prowadzą dość bogate życie indywidualne. Na forach internetowych widniało wielu znawców tematów z zakresu psychologii, filozofii, teologii, inżynierii, przedsiębiorstwa, kulturoznawstwa, historii oraz etnologii. Każdy zapytany sypał niepotwierdzonymi mądrościami jak z rękawa, snuł teorie o rzeczach, które wykształconemu oficerowi lunarnej armii by się nawet nie śniły. Poza tym trafiło się wielu analityków, demagogów, muzyków, malarzy, grzybiarzy i pisarzy. Każdy mógł się czymś wyróżniać na swój pozytywny bądź pejoratywny sposób, nikt nie należał do żadnej grupy ani tym bardziej nie utożsamiał się do pierwotnych środowisk, z których się wywodzili.

Jeden z odnośników przeniósł mnie na portal społecznościowy zwany Ponyhoofem. Tam każdy mówił o swoich nawet najbardziej intymnych rzeczach - gdzie jadł, z kim spał, co osiągnął, gdzie pracował. Gdy przypominę sobie, do jakich sztuczek posuwała się nasza ubecja, aby tylko zdobyć jakiekolwiek dowody poświadczające

działanie na przekór interesom Partii, nie mogłem uwierzyć własnym oczom, że przy odrobinie wolności każdy z nieprzymuszoną chęcią tworzy własne kartoteki.

Zanotowałem sobie na kartce, aby w przyszłości skupić swoją działalność wywiadowczą właśnie na tym aspekcie. Jeżeli chciałem płynnie poruszać się w tym społeczeństwie, powinienem poznać ich najnowsze zwyczaje, ponieważ coś mi mówiło, że elementarz pt. "Equestria dla opornych" swoje najlepsze lata miał już dawno za sobą.

Oczekując na odpowiedź Lisicy34, przygotowałem kolejny napar z kocimiętki. Nie miałem nic przeciwko lekko oszałamiającemu napitkowi, jednakże odrobina różnorodności nikomu by nie zaszkodziła. Pogoda pod psem, ciemna noc, nieznana lokalizacja najbliższego monopolowego. Najwidoczniej byłem skazany na napar, podobnie jak na oczekiwanie na odpowiedź.

W końcu, po kilkudziesięciu minutach, Lisica34 napisała, co jej leżało na wątrobie:

<Lisica34> LOL

<Lisica34> nieważne

<Lisica34> XD

<Lisica34> ciężko mi się tak gada, gdy stara charczy nad głową

<Lisica34> mam pomysł, jak moglibyśmy spędzić ten czas bardziej... osobliwie

<Lisica34> (◡ ◡)

Później podrzuciła odnośnik do strony z pobieraną zawartością. Stamtąd ściągnąłem program, który bez mojej zgody wgrał się na dysk główny i utworzywszy skrót na pulpicie, zagrał hymn zwycięstwa jedynej słusznej strony konfliktu.

Po chwili otrzymałem kolejne wiadomości od Lisicy34:

<Lisica34> Działa?

<Ukryty_Spawacz> Nie wiem... Coś zainstalowałem, ale jeszcze nie testowałem.

<Lisica34> To zaraz sprawdzimy. Napisałam program, który mógłby pomóc w komunikacji werbalnej. Oczywiście za pośrednictwem WonderNetu. Tylko załóż słuchawki!

Wedle sugestii Lisicy34 przygotowałem prowizoryczny egzemplarz składający się z kołków uczepionych sznurkami. Program przywitał mnie mlecznobiałym polem z osamotnionym, uschniętym drzewem. W tle grała cicha, monotonna nutka, po dłuższym kontakcie tworząc atmosferę spokoju i wyciszenia. Nawet krople deszczu bijące po ściankach mego domku nie mogły zakłócić rozpoczynającej się sesji.

Kiedy pojawiła się na środku ikona logowania, wciśnięcie jej rozpoczynało podróż w głąb wirtualnego świata. Miałem wrażenie, jakby otoczenie toczyło się zupełnie innym

torem. Nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym zapisać - ot zasnąłem uwiedziony dobitnie spokojną melodią.